

Andrzej Bogusław Boryczko

Trzecia Brama

Ja, Singoon - czwarty i ostatni z członków Rady Głównej Klasztoru Amarantowej Jutrzenki zwalnam sam siebie z wiążącej mnie przysięgi milczenia. Teraz, gdy zdecydowałem się na popełnienie jedyne w swoim rodzaju samobójstwa, gdy wiem, że bliski już jest koniec zbrodniczego życia trójki szaleńców: Uroomena, Samateka i Daisuriego, nie muszę obawiać się na tej ziemi żadnych konsekwencji. Kara śmierci w okrutnych męczarniach - wymierzana za najcięższe z przestępstw, zdradę tajemnic świątyni, już jutro nie będzie mnie dotyczyła.

Obok mnie stoi metalowy pojemnik w kształcie walca. W nim zamknę te karty, które dzisiejszej nocy zapiszę. Mam nadzieję, że pojemnik przetrwa moment wybuchu i kiedyś w gruzach potężnego dziś jeszcze klasztoru ktoś znajdzie go, otworzy i przeczytawszy moje słowa, pozna prawdę.

Ta właśnie nadzieja zmusza mnie do mówienia. Chciałbym, by każdy człowiek zrozumiał niebezpieczeństwo tkwiące w jego niskich żądzach. By przekonał się, że tylko wyzwolony z przyziemnych pragnień umysł ludzki potrafi podążać w tajemnicze i niezbadane obszary WSZECHŚWIATA. Zarówno te oddalone o tysiące lat świetlnych, jak i te znajdujące się tuż obok, lub nawet istniejące w naszym wnętrzu.

Muszę się spieszyć, bo noc jest tak bardzo krótka, a spraw do opisania wiele...

Znowu słyszę krzyk niesamowity, rozdzierający niby pazur tygrysa głęboką ciszę nocy. Znam dobrze ten głos. Dociera do mych uszu poprzez

niewidzialną barierę rozgraniczającą dwa światy. Nie daje mi spokoju w dzień, ani w nocy, ściga mnie po ciemnych korytarzach, wilgotnych lochach, dopada mnie na okrytych, smaganych zimnym wiatrem równinach i na szczytach pokrytych czapami wiecznego śniegu. Rani moją świadomość tak podczas głębokiej medytacji, jak i w czasie wypełniania obowiązków względem bogów i zakonu.

To mój starszy brat - Hamiin. Tak właśnie krzyczał, gdy zepchnięty przeze mnie ze skały podążał na spotkanie śmierci, oczekującej nań wśród położonych w dole głazów.

Krzyk ten słyszę po raz ostatni..Jutro, o ile plan mój zostanie uwieńczony powodzeniem, zostanę obywatelem innego, dalekiego świata, zamieszkując inne, nowe ciało. Pozbędę się wreszcie dręczącego wspomnienia zbrodni popełnionej przed laty. Pchnęły mnie do niej pragnienie zdobycia wiedzy tajemnej, chęć należenie do grona wszystkowiedzących wyznawców okrutnego boga Dżgis-bjeda z Klasztoru Amarantowej Jutrzenki.

Wszyscy dorośli wiosek podległych Klasztorowi pracowali na utrzymanie kilkudziesięciu mnichów. Oddawaliśmy połowę naszych skromnych plonów i wychudzonego bydła, by zapewnić im spokojne życie, wypełnione naukami i kontemplacją. Tak było zawsze, od wielu setek lat, kiedy to, jak głosiła legenda, świątobliwy Czan-po z garstką uczniów, przemierzając bezdroża nieprzystępnej krainy, dotarł na płaskowyż zamieszkały przez naszych przodków. W centrum tego rozległego obszaru, otoczonego rysującymi się na widnokręgu niebotycznymi pasmami szczytów pokrytych śniegiem, wznosiła się góra niezbyt wysoka o płasko ściętym szczycie. Czan-po uznał to miejsce za najodpowiedniejsze do założenia klasztoru. Wkrótce więc na szczycie góry wzniesiono niewielką świątynię w kształcie stopy i kilka przyległych budynków, służących za mieszkania i pomieszczenia gospodarcze.

Z biegiem lat klasztor rozwijał się. Mury jego wyrastały coraz wyżej, a zabudowania zajmowały coraz większy teren. Obecnie masyw zabudowań obejmował trzy klasztory: Najniższy zwany Brązowym - przeznaczony dla młodych adeptów i sług. Środkowy - Niebieski - dla adeptów o wyższym stopniu wtajemniczenia. Wreszcie położony najwyżej -Klasztor Żółty zamieszkiwany przez Radę Główną i jej zaufanych.

W chłopięcych wędrówkach często wraz z Hamiinem zapuszczaliśmy się w pobliże klasztornych bram. Podziwialiśmy jego potężne mury i wyłaniające się zza nich sylwetki wysokich budynków krytych wygiętymi, czerwonymi dachówkami. Nad kopułami świątyń, rozpięte na masztach łopotały wielobarwne, pokryte magicznymi symbolami proporce. Strumień spływający po stoku góry poruszał łopatami umieszczonego przy bramie wejściowej olbrzymiego modlitewnego młyna.

Cztery razy w roku przekraczaliśmy "Pierwszą Bramę", by wraz ze wszystkimi mieszkańcami terytorium podległego klasztorowi brać udział w wielkich uroczystościach religijnych ku czci Dżgisbjeda. Oglądając wspaniałe tańce rytualne, barwne stroje i maski zazdrościłem bratu, że to właśnie on, jako najstarszy z rodzeństwa, przeznaczony jest do klasztornego życia. Każda, najbiedniejsza nawet rodzina za punkt honoru uważała oddanie co najmniej jednego dziecka na nauki i służbę bóstwom, zamieszkującym klasztorne świątynie. Zamożniejsze rodziny posyłały do klasztoru wszystkich potomków płci męskiej. Ja jednak nie mogłem liczyć na pomoc rodziców w otrzymaniu duchowej edukacji. Byli zbyt biedni; by pokryć wysokie koszty nauki, zapewnić odzież i pożywienie dla dwóch synów. Tak więc Hamiin przeznaczony był do noszenia zakonnych szat, zaś ja, odziany w nędzne łachmany miałem przez całe życie pracować na jego utrzymanie i na podnoszenie potęgi zakonu. Tylko resztę sił mogłem przeznaczyć na

stworzenie swej przyszłej rodzinie warunków umożliwiających skromną wegetację.

Nie chciałem pogodzić się z takim losem, więc popełniłem zbrodnię.

Tylko usuwając Hamiina ze swej drogi mogłem liczyć, że jako następny syn w rodzinie zajmę jego miejsce za klasztorными murami. Na tydzień przed odejściem mego brata z rodzinnego domu, podczas jednej z ostatnich naszych wspólnych wędrówek w góry, zepchnąłem go w przepaść.

Siedem dni później, z ogoloną głową, w długim brązowym habicie przekraczałem "Pierwszą Banię". Znajdowałem się w grupie siedemnastu chłopców, których tego roku przekazano na służbę Dżgis-bjeda. Wrota bramy cicho otworzyły się przed nami, a długi, ciemny korytarz wyprowadził nas na dziedziniec Brązowego Klasztoru. Tutaj miał być teraz nasz dom. Przez kilkanaście najbliższych lat będziemy pokonywać pierwsze stopnie tajemnej wiedzy, która wybranym z nas pozwoli wspiąć się na wyżyny i ogarnąć to, co nieznane jest zwykłym ludziom. Dla niektórych z nas "Druga Brama" prowadząca do Niebieskiego Klasztoru, nigdy się nie otworzy. Pozostaną do śmierci na dole jako wyzyskiwani mnisi-pracownicy. Moje ambicje były wyższe. Znacznie wyższe. Nie po to popełniłem zbrodnię, by pozostać wiecznym sługą. Planowałem nie tylko przejście "Drugiej Bramy". Moim celem był położony za "Trzecią Bramą" Klasztor Żółty.

Na razie jednak stałem w grupie kilkunastu chłopców onieśmiałony i wystraszony przed kolosalnych rozmiarów posągiem Dżgis-bjeda, straszliwego dziewięciogłowego potwora o trzydziestu czterech rękach i szesnastu nogach miażdżących wszelkie żyjące istoty. Oglądaliśmy powykręcanych z bólu ludzi i zwierzęta, w których ciała wbijały się szpony kamiennego olbrzyma. Od tego przerażającego widoku oderwał nas głos dochodzący zza naszych pleców.

- Przyszedłem powitać was w imieniu Rady Głównej. Nazywam się Madall i

od dziś będę waszym guru. Poprowadzę was po krętej i stromej, lecz jakże wspaniałej drodze, która, nie ukrywam, tylko niewielu z was doprowadzi do granicy kończącej obszar wszelkich tajemnic, a rozpoczynającej krainę jasności. Teraz pożegnamy się. Czekałcie tutaj na znak ode mnie - dodał i zniknął w drzwiach, z których przedtem wyszedł.

Usiedliśmy u stóp posągu rozpoczynając pierwszą, jedną z wielu prób, jakim mieliśmy być poddawani. Przed sześć dni i nocy czekaliśmy na mrozie, pod gołym niebem na znak lub pojawienie się Madalla. Byliśmy u kresu wytrzymałości z powodu pragnienia, głodu i przenikliwego zimna nie pozwalającego ani na chwilę usnąć.

Guru pojawił się ponownie rankiem dnia siódmego. Staniających się ze zmęczenia, powiódł nas do ciemnych, ciasnych cel, mających służyć nam za mieszkania. Każdy z nowicjuszy otrzymał oddzielną klitkę z kawałkiem słomianej maty na podłodze, dzbankiem z wodą i miseczką na strawę, jako jedynym wyposażeniem.

W taki to sposób znalazłem się w pierwszym, zewnętrznym kręgu otaczającym źródło wszelkiego poznania. Czekają mnie osiemnaście lat ciężkich prób i wyrzeczeń. A może i więcej? Może nie znajdę się w gronie wybranych i do końca życia pozostanę na tym najniższym stopniu wtajemniczenia. A po śmierci prochy pozostałe po spaleniu mego ciała, zmieszane z gliną staną się znakomitym tworzywem do wykonania posążku jednego z odrażających demonów z orszaku otaczającego Dżgis-bjeda.

- Jesteśmy u celu - głos w słuchawkach przerwał długi sen Od'moora zamkniętego w przeźroczystej kapsule. W następnej chwili wieko kapsuły zsunęło się bezszelestnie i dowódca transgalaktycznego statku "Hispenoo" mógł swobodnie przystąpić do realizacji dalszej części Programu.

Opracowały go największe komputery Ośrodka Badań Możliwości Przetrwania

Supercywilizacji Planety Miinataar.

Wzrok Od'moora przesunął się po przestronnej, jaskrawo oświetlonej sali, gdzie w przezroczystych kapsułach spoczywali pozostali członkowie załogi. Centralny układ sterowania lotem rozpoczął właśnie ich budzenie i wkrótce wszyscy podróżnicy zgrupowali się wokół dowódcy. Było ich piętnastu. Wysocy, młodzi, o dziecięcych twarzach, długich jasnych włosach i niebieskich oczach: Kilkudziesięcioletnia podróż przez otchłanie kosmosu -nie pozostawiła na ich twarzach najmniejszej zmarszczki.

Całą grupą przeszli przez wypełniony pulsującym światłem korytarz, wiodący do centrum nawigacyjnego rakiety. Jedną ze ścian centrum wypełnionego niezliczoną ilością monitorów, lamp sygnalizacyjnych i pulpیتów sterowniczych zajmował ekran. Gdy Od'moor nacisnął jeden ze znajdujących się na pulpicie klawiszy, na ekranie pojawiła się kolorowa panorama rozgwieżdżonego nieba. Przesuwając obraz w lewo dowódca zatrzymał go w momencie, gdy centralną część zajęła planeta spowita warstwą atmosfery.

- To nasz cel - rozpoczął zwracając się do podwładnych. - Trzecia z kolei planeta układu gwiazdy pojedynczej, oznaczonej w naszych atlasach wszechświata symbolem GHX-439252. Masa planety $5,975 \times 10^{24}$ kg, średnia gęstość 5520 kg/m^3 , przyspieszenie na powierzchni około $9,81 \text{ m/sec}^2$, atmosfera składająca się głównie z azotu, tlenu i argonu stwarza korzystne warunki dla rozwoju życia. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że zamieszkują ją istoty rozumne, choć stojące na znacznie niższym stopniu rozwoju niż my - Edole. To jedna z niewielu, znajdujących się w naszym zasięgu planet o warunkach zbliżonych do panujących na Miinataarze, co stwarza naszej cywilizacji szansę przetrwania... Centrum Zarządzania opracowało raport o stanie naszej macierzystej planety. Według obliczeń

warunki życia na Miinataarze, zapewnione będą najwyżej przez okres 1006 lat. Po tym czasie nie zaistnieje już żadna możliwość życia.

- To teoria - wtrącił Taamor - dowódca Eskadry Statków Rozpoznawczych - w praktyce życie skończy się znacznie wcześniej, za, jakieś 875 lat.

Biorąc pod uwagę średnią długość naszego życia jako 956 lat, katastrofa może spotkać jeszcze nasze pokolenie.

- Dlatego właśnie tu jesteśmy - kontynuował Od'moor. Ty Taamorze ze swoją eskadrą zostaliście wyznaczeni do przeprowadzenia badań na powierzchni tego "nowelo Miinataara". Każdy z waszej piątki wyląduje w innym rejonie i zgodnie z instrukcjami, otrzymanymi od pokładowych komputerów, będziecie realizować odpowiedni program badawczy. Wrócimy po was za 614 lat. Do tego czasu macie być gotowi. Wyruszacie jutro.

- I jeszcze jedno - dodał na zakończenie instruktażu - w razie jakiegokolwiek agresji ze strony mieszkańców planety musicie ich zniszczyć. Kilkanaście godzin później, wyrzutnie umieszczone w dolnej części potężnego kadłuba "Hispenoo" otworzyły swe ciemne paszcze. W kierunku Ziemi pomknęło pięć niewielkich statków rozpoznawczych. Eskadra Taamora rozpoczęła realizację kolejnego etapu programu.

Gdy tylko sondy zniknęły z oczu pozostałych członków załogi "Hispenoo" i zanurzyły się w kłębach chmur spowijających Ziemię, gigantyczny kadłub statku-bazy drgnął i rozpoczął lot w kierunku konstelacji Erydani. Statek nabierał prędkości a załoga wraz z dowódcą powróciła do swych przezroczystych kapsuł, by ponownie zapaść w długi sen.

W Brązowym Klasztorze spędziłem osiemnaście lat pełnych wyrzeczeń i cierpień. Każdego ranka o wschodzie słońca, donośny dźwięk trombitów z Żółtego Klasztoru zrywał nas z nędznych pościeli. Dzień rozpoczynaliśmy wspólną modlitwą w świątyni. Po zakończeniu modłów na dziedzińcu, bez

względu na warunki, porę roku i pogodę, odbywały się długotrwałe apele, w czasie których sądzeni byli wszyscy, którzy naruszyli klasztorną dyscyplinę. Winnych poddawano od razu surowym karom. Najczęściej chłosty. Kara śmierci oficjalnie nie istniała, ale byłem świadkiem kilku egzekucji dokonanych za pomocą odpowiednio dużej ilości plag.

Resztę dnia wypełniały prace gospodarcze utrzymywanie porządku i czystości w świątyniach. Same nauki, dla których zdecydowałem się przybrać habit mnicha trwały tylko jedną godzinę dziennie. Po wieczornych modłach i zakończeniu dnia uderzeniem wielkiego bębna następował czas indywidualnej pokuty. Każdy z nowicjuszy sam decydował o sposobie jej odprawienia. Było więc biczowanie się, oblewanie lodowatą wodą na kilkunastostopniowym mrozie, wkładanie rąk i nóg w płonący ogień i inne umartwienia. Jak twierdził guru - pobyt w Brązowym Klasztorze miał nas przygotować do uniezależnienia się od potrzeb cielesnych, by umysł swobodnie mógł pograć się w kontemplacji. O tym, czy okres kształtowania charakteru minął już dla nowicjusza, decydowała Rada Główna. Tak więc dolną granicą było osiemnaście lat, a górną stanowiła śmierć kandydata. Ja "dojrzałem" po osiemnastu latach.

Słowa Madalla mówiącego: - Singoonie, zostałeś jednym z wybranych, od dziś twoje miejsce jest za "Drugą Bramą" - były dla mnie najpiękniejszą pieśnią. Skłoniłem się wtedy w milczeniu, choć duszę moją rozsadzała ogromna radość. .

Miinataar, - czwarta z planet licząc w kolejności od macierzystej gwiazdy Lio, był równocześnie jedną z trzech w tym układzie planet, na których rozwinęło się życie. Odmienne warunki panujące na każdej z trzech planet, spowodowały, że rozwinęły się na nich zupełnie różne formy życia. Podczas gdy na Miinataarze dominował gatunek ludzki - Edole, na

pozostałych: Ateelea i Xiligo na szczycie ewolucyjnej drabiny stanęły formy owadopodobne. Olbrzymie chrząszcze, żuki i ważki, obdarzone wybitną inteligencją, rozmnażając się w zastraszającym tempie często zagrażały cywilizacji Miinataara. Jedynie fakt, że Edole dysponowali doskonałą bronią pozwalał na odpieranie częstych, uciążliwych inwazji owadów. W efekcie ostatniej z wojen mieszkańcy zarówno Ateelei jak i Xiligo zostali całkowicie unicestwieni, a obydwie żyzne planety zamieniły się w kłębowisko kosmicznego pyłu, który ze znaczną szybkością rozprasał się w przestrzeni. Broń zastosowana przez Edoli miała jednak dwa ostrza i niszcząc wrogie planety, wyrządziła ogromne szkody również na macierzystej. Rozległy obszar kosmosu wokół areny walk uległ radioaktywnemu skażeniu. Zachwiana została równowaga grawitacyjna układu i orbity planet znacznie się odkształciły, co w konsekwencji spowodowało zbyt bliznie do gwiazdy Lio, Gwałtowny wzrost temperatury zamienił powierzchnie planet w jałową pustynię. Tylko dzięki niezwykle wysokiej technice Edole ocalili z kataklizmu. Zamknięci w podziemnych miastach stosowali wszelkie możliwe środki w celu stworzenia sztucznych warunków życia. Wymagało to jednak ogromnych zasobów zarówno energetycznych jak i surowcowych. Energie w dowolnej ilości można było czerpać z Lio, ale zapasy surowcowe Miinataara gwałtownie się kurczyły. Pomimo nieustannej penetracji pobliskich planet i eksploatacji ich złóż niedobory pogłębiały się. Ogromne transportowce zmuszone były wykonywać coraz dłuższe rejsy w poszukiwaniu coraz bardziej odległych źródeł surowców. Stało się oczywiste, że zbliża się nieuchronny kres cywilizacji Edoli.

W tej sytuacji jedyną szansą przetrwania było znalezienie innej planety o podobnych warunkach, znajdującej się w zasięgu umożliwiającym całkowitą

emigracje. Centrum Zarządzania powołało Ośrodek Badań Możliwości Przetwania Supercywilizacji Planety Miinataar, który na podstawie wnikliwych obserwacji i obliczeń wyselekcjonował dwadzieścia dwie planety znajdujące się w zasięgu edolskich rakiet. Opracowano szczegółowe plany wyznaczając do akcji jedenaście piętnastoosobowych załóg. badawczych.

- Proszę za mną - zakończył krótką przemowę Keebar - Przewodniczący Ośrodka Badań Możliwości Przetwania Supercywilizacji Planety Miinataar. Sto sześćdziesiąt sześć osób podążyło w milczeniu szerokim, lekko opadającym w dół korytarzem. Jaskrawe światło umieszczonych pod sufitem lamp oświetlało skupione, pełne oczekiwania twarze.

Bezszelestnie rozsunęły się ciężkie, hermetyczne drzwi i oczom zebranych ukazał się gigantyczny hangar. Rozmiarów jego nie można było określić nawet w przybliżeniu, gdyż silne strumienie światła wydobywały z mroku tylko połyskujące kadłuby kolosalnych cylindrycznych rakiet. Setki robotów w jaskrawych kombinezonach uwijało się wokół tych olbrzymów.

- To od dziś będą wasze domy - rozpoczął Keebar - i wasze laboratoria.

Nie muszę mówić jak wielka spada na was odpowiedzialność. Tylko wy jeszcze możecie nas ocalić. Cała nasza obecna wiedza i nasze aktualne możliwości zostały wykorzystane przy budowie tych "wielorybów". Jutro w ich wnętrzach podążycie w przestrzeń na poszukiwanie "nowego Miinataara". Dalsze instrukcje przekażą wam pokładowe komputery.

Do grupy zebranych podjechało jedenaście autolotów, do których wsiadali kolejno dowódcy wraz ze swymi załogami. Jako ostatnia wyruszyła w stronę swej rakiety piętnastka Od'moora. Ich statek "Hispenoo" znajdował się w samym końcu hangaru. Za oknami autolotu przesuwały się cielska rakiet spoczywających jeszcze w bezruchu. Po kilkunastu minutach jazdy znaleźli się u stóp stalowej góry. Pneumatyczna winda w mgnieniu oka przeniosła ich

kilkadzieсят metrów wzwyż na niewielką platformę przy wejściu do rakiety.

Jeden za drugim, członkowie załogi znikali w ziejącym czernią otworze.

Jako ostatni na pokładzie stanął Od'moor. Zamknęły się hermetyczne drzwi.

Ekipy robotników przystąpiły do ostatnich przygotowań przed startem.

Kolejny etap mojego wtajemniczenia rozpoczął się za "Drugą Bramą". W

"Niebieskim Klasztorze" adepci nie byli już sługami. Stawali się uczniami

zgłębiającymi nauki i tajniki magii. Wbrew moim przewidywaniom więcej

jednak było nauki niż magii. Prawdziwa wiedza tajemna kryła się za

niedostępną jeszcze dla mnie "Trzecią Bramą". Wierzyłem, że kiedyś tam się

znajdę, na razie czekały mnie kilkuletnie studia pod kierunkiem

przydzielonego mi guru.

W "Niebieskim Klasztorze" nauczycieli było tyłu, ilu uczniów. Samo

nauczanie stanowiło pasmo długotrwałych dyskusji z nauczycielem,

przerywanych jedynie medytacją lub lekturą wskazanych ksiąg.

Z biegiem czasu stawałem się coraz bardziej dojrzały. Zauważyłem

istotne zmiany zachodzące we mnie samym. Nie sprawiały mi trudu

wielogodzinne medytacje. Umiejętność opanowania potrzeb fizycznych

pozwałała mi spędzać wiele nocy bez snu, odbywać długotrwałe posty i

pokuty.

W czasie jednej z nocnych medytacji po raz pierwszy od chwili śmierci

Hamiina usłyszałem jego przedśmiertny krzyk. Był to dla mnie dotkliwy

cios. Do tej pory męcząca służba i rygor klasztornej dyscypliny skutecznie

zacierają wspomnienia o dokonanej zbrodni. Teraz dusza mego brata

odnalazła mnie i wypominała haniebnny uczynek. Głęboko poruszony wybiegłem

z ciemnego pomieszczenia na skąpany blaskiem księżyca dziedziniec. Ostre,

mroźne powietrze uderzyło w moją twarz, przywracając spokój i rozwagę.

Nagle usłyszałem chrzest zmarzniętego śniegu pod stopami. Rozróżniałem

wyraźnie kroki dwóch ludzi. Nie widziałem ich, posuwali się bowiem z drugiej strony kamiennego muru, odgradzającego schody wiodące do Żółtego Klasztoru. Szli więc z góry. Instynktownie wsunąłem się za występ ściany u stóp ogromnego posągu Jamataki. Po chwili ujrzałem ich. Uginali się pod dziwnym ciężarem i podążali w kierunku niewielkiej furtki umieszczonej w zewnętrznym murze. Poza nią otwierała się głęboka przepaść wyłobiona przez wieki wodami strumienia. Światło księżyca pozwoliło mi zobaczyć niesiony przedmiot. Był to podłużny worek związany w kilku miejscach grubym sznurem. W następnej chwili poznałem zawartość pakunku, gdyż jeden z niosących, potykając się upuścił brzemień na śnieg. Jedno z wiązań rozluźniło się, z worka wysunął się podłużny kształt. Była to ludzka ręka. Tajemnicza dwójka zniknęła w czerni cienia rzucanego przez wysoki mur. Po chwili rozległ się szczerk odsuwanych rygli i przez moment na ciemnej ścianie pojawiło się pasmo księżycowego blasku. Ponowny szczerk zamka i odgłosy kroków usłyszałem po kilku minutach. Wracali bez balastu, więc posuwali się teraz znacznie szybciej. Po schodach do Żółtego Klasztoru prawie biegli. Bezszelestnie zamknęły się za nimi podwoje "Trzeciej Bramy".

Gruba warstwa srebrzystego szronu odbija światło lamp milionami iskier, czyniąc z posępnego lochu bajkową komnatę. Na razie jest tu pusto. Tylko środkową część pomieszczenia zajmuje skrzynia stojąca na kamiennej podstawie. Spod okrywającej ją warstwy białego nalotu odznaczają się miejscami detale tajemniczych symboli i rysunków, którymi pokryto całą powierzchnię. Z jednej strony skrzyni wychodzi wiązka cienkich, spiralnych przewodów, której drugi koniec znika w owalnym otworze znajdującym się w ścianie drzwiczek okutych grubą blachą.

Grobową ciszę miejsca zakłócają pospieszne kroki. Z lekkim

skrzypnięciem otwierają się drzwi wejściowe, ukazując kilka postaci schodzących po stromych schodach. Trzy pierwsze to: Uroomen, Samatek i Daisuri - najwyżsi władcy, panowie życia i śmierci wszystkich członków społeczności Klasztoru Amarantowej Jutrzenki. Tuż za nimi dwóch niemych sługusów wlecze powiązanego linami młodego mnicha z gładko ogoloną głową.

Wszystkimi siłami jeniec próbuje uwolnić się z pęt. Pręży drobne wychudzone ręce i bezskutecznie zapiera się ciągnąc w tył całym ciałem. Wie co go czeka, więc w oczach jego maluje się paniczny strach. To jego ostatnia droga w tym życiu. Zamknęły się już drzwi oddzielające życie od śmierci. Młody mnich ogarnia ostatnim spojrzeniem srebrzysty szron na ścianach .i nieprzeniknione twarze oprawców. Uroomen zbliża się do drzwiczek okutych blachą. Otwiera je. Ukazuje się płytka wnęka w murze, którą w całości wypełnia metalowy fotel z metalowym hełmem zawieszonym w miejscu, gdzie znajdzie się głowa siedzącego.

Mocne dłonie sługusów wciskają jeńca w ten fotel, zapinają skórzane pasy uniemożliwiające jakikolwiek ruch. Głowę jego więzi metalowa czasza hełmu. Już nic nie widzi i nic nie słyszy. Drzwi okute blachą zostały szczelnie zamknięte. Słudzy wyszli z podziemia, a trójka mnichów pochyla się nad wiekiem tajemniczej skrzyni.

Więzień nie wie dlaczego znalazł się tutaj, w tej okropnej sytuacji, z której jedynym wyjściem jest śmierć. Coraz trudniej mu oddychać. Dziwny szum w uszach, z początku słaby i prawie niedostłyszalny, wzmagą się z każdą chwilą, tłoczy niewidzialną siłę w głąb czaszki, świdruje korę mózgową i rozrywa delikatną tkankę szarych komórek.

Nagle przychodzi uwolnienie. Jeniec nie czuje już bólu. Rozgląda się po otoczeniu. Jest niby takie jak było, ale wszystko widać teraz w innym świetle. Jest jasno i ciepło. We wnętrzu dostrzega swe własne, umęczone

ciało. Teraz już martwe i nikomu nie potrzebne. Czuje dziwną siłę przyciągającą go w kierunku skrzyni, ale opiera się tej sile skutecznie i powoli wyzwala spod jej wpływu. Przenika sklepienie i unosi się coraz wyżej. Już widzi pod sobą daleko w dole uśpiony, pogrążony w mroku nocy klasztor. Jest w drodze do nowego życia.

Owładnęła mną groza. Dlaczego nie pochowano tego człowieka w jednym z klasztornych suburganów? Dlaczego po kryjomu wynoszono jego ciało poza obręb klasztornych murów? Dlaczego w ogóle umarł? - zadawałem sobie te i podobne pytania nie mogąc znaleźć rozsądnej odpowiedzi. Czułem jednak, że rozwiązanie tajemnicy jest tuż obok. Byłem przekonany, że już w niedługim czasie poznam prawdę. W moim stadium wtajemniczenia mogłem przewidzieć już różne ważne wydarzenia, które miały decydować o przyszłości. Głębokie medytacje pozwoliły mi zrozumieć samego siebie. Wiedziałem już, że oprócz pobudek czysto emocjonalnych, istniała inna, prawdziwa przyczyna mojej zbrodni z lat młodości. Byłem pewny, że mam do spełnienia niezwykle ważną misję, przypisaną mi przez bogów już w dniu moich narodzin, a może nawet wcześniej, kiedy dusza moja zamieszkiwała całkiem inne ciało. Oczekiwałem więc spokojnie na dalszy rozwój wypadków i wkrótce przecucia moje spełniły się.

Wczesnym rankiem zawitał do mej celi bardzo stary mnich w szatach mieszkańców Żółtego Klasztoru. Bez słowa wziął mnie za rękę i przeprowadził przez "Trzecią Bram" Wrażenie było silne. Tak szybkiego awansu nie oczekiwałem nawet w najśmielszych marzeniach. Wreszcie wspiąłem się na najwyższe szczeble świętej drabin. Szczyt pragnień był już w moim zasięgu. Przecucie jednak mówiło mi, że nie koniec na tym, że nie będę mógł w głębokim spokoju prowadzić świątobliwego życia mędrca, a po śmierci prochy moje nie będą złożone w suburganie ze złotej blachy, należnym tylko

wysokim osobistościom społeczności klasztornej.

Starzec wiódł mnie długim, ciemnym korytarzem prowadzącym od wrót "Trzeciej Bramy" na dziedziniec Żółtego Klasztoru. Pierwszym szczegółem, który rzucił mi się w oczy po wyjściu na światło dzienne była kamienna stupa zajmująca centralną część dziedzińca. Widziałem już wiele świątyń tego typu, znajdujących się zarówno w dolnych klasztorach, jak i w różnych innych miejscach rozległego terytorium, podległego Klasztorowi Amarantowej Jutrzenki. Ta jednak wyraźnie różniła się od wszystkich innych. Stanowiła rodzaj kamiennego walca, wysokości dwu pięter i pozbawiona była charakterystycznego stożkowatego lub kopulastego dachu. Powierzchnia ścian nie zawierała żadnego otworu. Jedyne wyjątek stanowiły niewielkie drzwiczki, znajdujące się nieco poniżej poziomu dziedzińca.

Przeniósłem wzrok na najważniejszy budynek Żółtego Klasztoru, "Złoty Dom", siedziba najwyższych dostojników klasztoru członków Rady Głównej. Ściany budynku zdobiły wielobarwne rysunki przedstawiające sceny z życia świątobliwego Czan-po. Strzelisty czerwony dach zdobiły kamienne maskarony, a nad wszystkim, wysoko, trzepotały w podmuchach wiatru bukiety wielobarwnych chorągiewek z wypisanymi tekstami modlitw. Pozostałe zabudowania okalające dziedziniec wyraźnie różniły się swym bogactwem od zabudowań Brązowego i nawet Niebieskiego Klasztoru. Podłużny budynek, zamykający ławą strona placu, mieścił znaną mi z opowiadań biblioteka oraz skarbiec. Znajdowały się tam ogromne zbiory świętych ksiąg, tajne dokumenty, a także niezmierzone bogactwa, zgromadzone przez wieki, obejmujące skrzynie ze złotem, klejnoty, wspaniałą broń i drogocenne dewocjonaalia.

W budynku z prawej strony zamieszkiwali wszyscy ci, którzy dostąpili zaszczytu przejścia "Trzeciej Bramy", a nie mogli jeszcze przekroczyć

progów "Złotego Domu". Tam właśnie zaprowadził mnie mój przewodnik.

Sala przeznaczona dla mnie była przestronna i wygodna. W porównaniu z poprzednimi mieszkaniami sprawiała wrażenie pałacowej komnaty. Jej wyposażenie zapewniało maksimum wygód dostępnych w klasztornych warunkach.

Czas płynął tu zupełnie inaczej. Nie czekałem z utęsknieniem na zakończenie codziennych nauk. Nie musiałem wykonywać żadnych przykrych obowiązków. Dalsze studia odbywałem już samodzielnie. Byłem guru sam dla siebie. Mogłem do woli korzystać z bogatego księgozbioru, więc większość dnia spędzałem w komnatach biblioteki, wertując karty ksiąg, przypiętych łańcuchami do drewnianych pulpity. Wnikałem powoli w najtajniejsze teksty, zawierające nauki magiczne, zgromadzone i zapisane przez niezliczone pokolenia mędrców. Asystowałem przy pracy sędziwego Heiko-kronikarza, który dzień po dniu spisywał historię klasztoru na wielkich kartach i wpinał je do skórzanych okładek.

Stary mnich polubił mnie i często przeprowadzał ze mną długotrwałe dyskusje na tematy wiary, cnotliwego życia i sposobów osiągnięcia absolutu. Rozmowy te wносиły mi dużo więcej wiadomości, niż wszystkie księgi, które dotychczas przestudiowałem. Podczas jednej z takich swobodnych rozmów Heiko nagle spoważniał i rzekł dobitnie.

- Posłuchaj Singoonie mych słów i zapisz głęboko w pamięci to, o czym ci teraz opowiem. Wiem, że kiedyś, może już całkiem niedługo stanie się to problemem najistotniejszym w całym twym życiu. Ale to ty sam zdecydujesz.

- Słucham cię Heiko - odrzekłem siadając na poduszce u jego stóp.

Heiko rozpoczął opowieść, która wstrząsała mną głęboko, ale równoczesne wyjaśniła wiele zagadkowych spraw, o które ocierałem się od czasu przekroczenia progów klasztoru.

- Przed sześciuset z górą laty na orbitę okołozemską wszedł olbrzymi

statek kosmiczny. Jak się później okazało, istoty znajdujące się w jego wnętrzu, mieszkańcy odległej planety Miinataar, przybyli tu w poszukiwaniu nowych terenów do zamieszkania. Ich macierzysta ziemia, na skutek działań wojennych ginęła i jedyną szansą było dla nich znalezienie innej "nowej ziemi".

W celu dokładnego zbadania możliwości życia na naszej planecie, ze statku-bazy "Hispenoo" wystrzelono pięć automatycznych stacji badawczych. Jedna z nich wylądowała na naszym dziedzińcu i teraz znajduje się w tej kamiennej wieży, którą wzniesiono po to, by ukryć pojazd przed oczyma niepowołanych. Jedynym pasażerem tej stacji był Taamor. Istota ludzka, o dziecinnej twarzy i długich białych włosach. Kosmita pomimo młodego wieku posiadał ogromny zasób wiedzy. Za pomocą niewielkiej skrzyneczki którą nosił na jednym z rękawów swego ubioru, w ciągu kilkunastu minut opanował nasz język i mógł bez trudu prowadzić rozmowy z naszymi poprzednikami. Po przełamaniu obustronnej nieufności przybysz zaproszony został do "Złotego Domu", gdzie ówczesnej Radzie opowiedział swe dzieje. Opisał swoją macierzystą planetę, pokazał i objaśnił konstrukcję, oraz działanie stacji i wyjawiał powód, dla którego odbył tak daleką podróż poprzez otchłanie kosmosu.

Powód ten przeraził mnichów, postanowili więc unieszkodliwić gościa. Z drugiej jednak strony opowieści o potężnej broni Edoli, tak nazywali siebie mieszkańcy planety Miinataar, nasuwały im szaleńczy pomysł zawładnięcia ziemią. Postanowili wykorzystać wiedzę Taamora i nakłonić go do współpracy nad urzeczywistnieniem tego projektu. Kosmita odmówił i zamierzał opuścić teren klasztoru. Zdesperowani mnisi uwięzili go wtedy i wtrącili do jednego z wielu głębokich lochów, ciągnących się pod "Złotym Domem".

Aby zabezpieczyć się przed ewentualną ucieczką jeńca, wydobyto z kabiny sterowniczej jego pojazdu przezroczysty sześcian, stanowiący główne źródło energii dla wszystkich urządzeń zainstalowanych na statku. Bez tej przezroczystej duszy laboratorium Taamora było tylko stertą kosmicznego złomu. Sześcian ukryto w sekretnym sejfie w "Sali Wszelkich Tajemnic" w Złotym Domu.

Po trzech tygodniach więzienia, prawdopodobnie na skutek zbyt gwałtownej zmiany warunków, kosmita zmarł. Zawiedzeni mnisi, po bezskutecznych próbach przywrócenia go do życia, zabalsamowali ciało i złożyli je w specjalnie skonstruowanym sarkofagu. Od tego momentu wszyscy, bez wyjątku, członkowie Rady Głównej przeprowadzają próby wskrzeszenia Taamora.

- To oznacza, że wciąż pragną władzy? - zapytałem.

- Tak, Singoonie - odrzekł smutnym głosem Heiko - to szaleńcy.

Przeprowadzili wiele prób, wiele istnień ludzkich pochłonęły już ich eksperymenty.

W tym momencie stanął mi przed oczyma tajemniczy pogrzeb, którego byłem świadkiem. Zrozumiałem, że trup w worku był jedną z tych ofiar.

- Pragną władzy - kontynuował starzec - ale teraz również boją się. Za siedem nieszczęść statek-baza "Hispenoo" znowu pojawi się na naszym niebie. Taamor ma tam wrócić. Jeśli tak się nie stanie, oni zniszczą nas wszystkich w mgnieniu oka.

- Czy wiesz, Heiko na czym polegał eksperyment wskrzeszenia zmarłego? - zapytałem, pragnąc poznać całą prawdę.

- Krótko mówiąc, Singoonie, ma to być przeszczep duszy. Ciało kosmity jest w idealnym stanie. Wszystkie jego komórki zdolne są do natychmiastowego podjęcia swych funkcji życiowych, Brak im tylko tej

małej iskry, jaką jest dusza. Techniczną stronę operacji opanowali już wiele lat temu, lecz organizm Taamora, z niewiadomych przyczyn, nie przyjmuje obcego pierwiastka duchowego. Wielu już ludziom zabrano dusze, ale wszystkie umknęły gdzieś w przestrzeń i żadna nie trafiła do ciała zmarłego kosmity. Tak więc wciąż jest martwy, a ogromna wiedza utrwalona w komórkach jego mózgu jest bezużyteczna.

Zapadło po tych słowach milczenie, które przerwałem następnym pytaniem:

- Zawsze słyszałem o czwórce kapłanów Rady Głównej, ty zaś Heiko cały czas mówiłeś o trzech tylko?

- Ja jestem czwartym, ale ponieważ nie popierałem ich planów zawładnięcia ziemią, zostałem odsunięty i wydalony ze Złotego Domu. Wiem, że ty właśnie, Singoonie masz zająć moje miejsce. Poznasz ich wtedy i albo staniesz się jednym ze zbrodniarzy, albo zostaniesz sobą. Wierzą, że spełni się ta druga możliwość. Przez te wszystkie dni, które spędziłeś przy moim boku, poznałem cię dobrze. Ty wytrwasz i nie splamisz rąk niewinną krwią.

- Wyjawienie tak strasznych tajemnic może się dla ciebie skończyć tragicznie! - wtrąciłem z niepokojem.

- Ja już kończę swą drogę. Jeszcze tylko kilka dni będę zamieszkiwał swoją cielesną powłokę. Potem stanę się wolny. Idź już! I wytrwaj! - zakończył.

Heiko żył jeszcze trzy dni. Zasnął na zawsze w mrocznej sali biblioteki nad nie dokończonym zdaniem kroniki, a dusza jego uleciała w przestrzeń w poszukiwaniu nowego ciała. Jego doczesne szczątki zostały spalone w "Sali Dwóch Granic", a prochy pochowane z należytą czcią w suburganie ze złotej blachy.

W "Sali Wszelkich Tajemnic", na miękkich poduszkach, przy podłużnym,

niskim stole, siedzi trzech starców - Uroomen, Samatek i Daisuri - czyli najwyższa władza naszego klasztoru. Oto szaleńcy, którzy chcąc zadośćuczynić swym okrutnym żądom, spychają klasztor, a może i całą nawet ziemię na krawędź śmierci. Swoje wszystko widzące oczy skierowali na drzwi sali, w których za chwilę mam się pojawić. Idę wolnym krokiem. Napięty do granic możliwości. Nie ma we mnie laku. W moim stadium wtajemniczenia już nie przerażają sprawy, które wielu zwykłym ludziom wydają się najważniejsze, najstraszliwsze czy wręcz niemożliwe. Ja wiem, że teraz możliwe jest wszystko.

Pragnę tylko jednego - by ci okrutnicy nie spostrzegli we mnie swego wroga. Wtedy bowiem misja, którą sam sobie wyznaczyłem dzisiejszej nocy lub którą wyznaczyli mi bogowie wówczas w zamierzchłej przeszłości, gdy podniosłem dłoń na Hamiina nie zostanie spełniona. A wtedy zatriumfowałby demon zła i zniszczenia.

Jeszcze tylko kilka kroków dzieli mnie od ciężkich, okutych blachą drzwi na końcu długiego korytarza. Widzę ich wyraźnie, pomimo znajdujących się między nami przegrody.

Widzę ich wzrok obnażający mnie ze wszystkich zasłon i wiem, że oni także mnie już widzą. Kto zwycięży?

Zwyciężyłem ja - Singoon, od tego momentu czwarty członek Rady Głównej. Zostałem zaprzysiężony i wtajemniczony. Miałem teraz dostęp zarówno do tajnego skarbcza, do wieży z kosmicznym laboratorium wewnątrz i do podziemnej krypty, w której we wnętrzu sarkofagu spoczywał Taamor.

Widziałem twarze jeńców przeznaczonych na ofiarę kolejnych eksperymentów transplantacji dusz. Były pozbawione wszelkiego wyrazu.

Uczestniczyłem w kilku kolejnych operacjach, podobnie jak wszystkie poprzednie, zakończonych fiaskiem. Złość i przerażenie trójki okrutników

wzrastały po każdej kiesce. Spędzali całe noce na obserwowaniu nieboskłonu, na którym pojawiła się właśnie nowa gwiazda. Migoczący punkt, z każdym dniem stający się coraz większy i bardziej wyraźny po kilku dniach przybrał kształt gigantycznego kadłuba "Hispenoo". Kolos zwolnił szybkość i przez kilka kolejnych nocy przemierzał niebiosy w kierunku przeciwnym do ruchu naszego słońca. .

Po śmierci Heiko tylko nasza czwórka: Uroomen, Samatek, Daisuri i ja, wie, że w tej błyszczącej zielonkawym blaskiem bryle, kryje się zagłada dla całej ludzkości. Trójka moich współtowarzyszy ogarnia panika. Jutro wieczorem postanawiają przeprowadzić kolejny eksperyment. Już ostatni. Pojutrze rano Taamor musi zameldować się u swego dowódcy. Jeśli to się nie stanie, zemsta Edoli będzie straszna. Tylko ja jeden z naszej czwórki zachowuje spokój. Mam plan, który ułożyłem sobie w momencie poznania prawdziwej przyczyny niepowodzeń w przeprowadzonych eksperymentach transplantacji dusz. Przyczyna ta, tak oczywista teraz dla mnie, była niezauważalna dla zaślepionych żądzą władzy kapłanów. Po prostu przeszczepiana dusza musiała dobrowolnie przenieść się do innego ciała, a najmniejszy przymus powodował natychmiastową jej ucieczkę poza granice oddziaływania magicznych sił.

Ja, Singoon, zdecydowałem się, mam nadzieję, że ten mój uczynek zatrze piętno zbrodni ciążyącej na mnie od lat.

Uśpiony pod gwiaździstym parasolem klasztor otula mgła podnosząca się z płatków topniejącego śniegu. Tylko z jednego okna wrywa się w ciemności chybotliwy blask światła. To Uroomen, Samatek i Daisuri przygotowują się do ostatniego eksperymentu. Wiedzą, że przegrana oznacza śmierć dla nich wszystkich, muszą więc zebrać w sobie wszelkie tajemne siły. Napięte do granic ostateczności nerwy, nie pozwalają na pełną koncentrację. Najdalej

za kilka godzin muszą zejść do krypty w podziemiach, gdzie we wnętrzu za okutymi drzwiami, z głową w okowach stalowego hełmu, oczekuje śmierci ostatnia ofiara. Tym razem umieścili tam więźnia własnoręcznie, zachowując tajemnice nawet przed milczącymi sługami, by niecodzienną nerwowością swych poczynań nie wzbudzić jakiegokolwiek podejrzenia wśród podwładnych. Singoon nie zjawił się dotychczas, lecz oni nie mogą iść na jego poszukiwanie. Oznaczałoby to znaczną dekoncentrację, a w obecnej sytuacji nie mogą już sobie na nią pozwolić. Ten, o którym mowa, kończy właśnie ostatnią linię swego pisma. Zamyka je następnie w metalowym pojemniku o kształcie walca, gasi lampkę i wychodzi na tonący w mroku korytarz.

Bezszelstnie przesuwają się w kierunku Sali Wszelkich Tajemnic. Nie skrzypią okuwane drzwi, gdy przekracza próg, nie zgrzyta zamek sejfu, kiedy przekręca w nim zdobyty ukradkiem klucz. Dłonie Singoona zaciskają się na niewielkim, przezroczystym sześciokącie. Po chwili zostają za nim i ponura sala, i ciemny korytarz, i schody prowadzące na dziedziniec. Zbliża się do wieży zakrywającej statek kosmiczny. Kilka minut później przezroczysta dusza kasety wraca na swoje właściwe miejsce. W jednym momencie zapalają się kontrolne monitory, mrugają pulsującym światłem sygnalizacyjne lampki, komputer rejestrujący docierające z przestrzeni sygnały, wypływa ze swego wnętrza zwoje perforowanej taśmy rejestrującej, znikającej następnie w szczelinie wyświetlacza. Na ekranie pojawia się kadłub "Hispenoo", a następnie długi szereg cyfr i niezrozumiałych symboli.

Tego już Singoon nie widzi. Pośpiesznie opuszcza pojazd i wraca do Złotego Domu. Strome schody do podziemnej krypty umykają mu spod nóg. Otwiera ciężkie drzwi. Strumień lodowatego powietrza uderza go w twarz. Już jest przy pancernych drzwiczkach. Przez chwilę mocuje się rygłem, w

nasennym momencie trzyma w ramionach bezwładne ciało więźnia. Wrywa je z objęć fotela i stalowego hełmu. Jeszcze jeden wysiłek i nieprzytomny jeniec odbywa na plecach drogę w kierunku wyjścia. Teraz schody wydają się Singoonowi bardziej strome. Ciężar przytłacza go, lecz z wielkim wysiłkiem wydostaje się z podziemi. Składa delikatnie bezwładne wciąż jeszcze ciało w jednej z sal, na parterze Złotego Domu. Pośpiesznie wraca na dół, dopada drzwi wnęki i wsadza głowę w objęcia śmiercionośnego hełmu. Drzwi zatrzęsnięte mocnym szarpnięciem odgradzają go od świata żywych. Trzech starców wchodzi do krypty. Wolnym, majestatycznym krokiem zbliżają się do skrzyni i unoszą jej wieko. Chybotliwe ostrze pochodni oświetla twarz kosmity, jest wciąż jak żywa. Ciało nie nosi na sobie żadnego śladu wielowiekowego przebywania duszy w Krainie Umarłych. Dłonie Uroomena sprawnie przypinają do opaski, okalającej czoło leżącego, końcówki przewodów. Samatek wprawia w ruch urządzenie transplantujące. Daisuri sprawdza przewody ciągnące się do stalowych drzwiczek: Proces rozpoczyna się zgodnie z zamierzeniami.

Taamor budzi się z głębokiego snu. Wolno rozpoczyna prace jego mózg, wydając rozkazy najdalszym zakątkom ciała. Wszystkie narządy funkcjonują prawidłowo. Pamięć sprawnie przywołuje zarejestrowane niegdyś wydarzenia. Z miejsca w tylnej części czaszki kosmity, w którą wmontowany jest odbiornik sygnałów emitowanych przez nadajniki "Hispenoo"; do centrum jego układu nerwowego dociera narastający impuls. To wezwanie do powrotu. Baza oczekuje na przybycie zwiadowcy. Reakcja jest natychmiastowa. Taamor gwałtownym skokiem wydostaje się z wnętrza skrzyni. Dla młodego, będącego w sile wieku mężczyzny roztrącenie trzech zastawiających drogę zgrzybiałych starców nie stanowi problemu. Droga wiodącą z mrocznego podziemia do pojazdu oczekującego tylko na rozkaz odlotu przebywa

błyskawicznie: Automatycznie zamykają się tuż za biegnącymi hermetyczne włązy. Jednym spojrzeniem sprawdza Taamor funkcjonowanie wszystkich układów w kabinie nawigacyjnej, po czym ciało jego zapada się w miękkim fotelu pilota. Dłoń ujmuje dźwignie uruchamiającą silniki. Wibracje kadłuba świadczą, że wszystkie pracują prawidłowo. Start. Potężna siła rozrzuca kamienne ściany wieży osłaniającej raketę. Kosmiczny pojazd z błyskawiczną szybkością odrywa się od powierzchni ziemi. Jaskrawe światło pada na ściany zabudowań otaczających dzielnic. Fala gorąca zalewa momentalnie cały obszar klasztoru. Jego mury nie wytrzymują wstrząsu. Łamią się więzania dachów. Coraz większe szczeliny rysują się na kamiennych podporach. Dumne, wspaniałe budynki zamieniają się w sterty gruzu. Olbrzymi posąg Dżgis-bjeda rozsypuje się w proch.

Poteżny kadłub "Hispenoo" wypełnia już cały ekran monitora na statku rozpoznawczym. Taamor-Singoon wyraźnie widzi na tym ekranie przygotowany na jego przybycie tunel wlotowy. Jeszcze kilkadziesiąt sekund, i po obu stronach pojawiają się światła pozycyjne, umieszczone na ścianach tej ogromnej studni. Światło zielone - uruchomić silniki hamujące! Światło niebieskie - redukować prędkość do minimum! Światło żółte - stop! Podnosi się wolno z fotela i podchodzi do włązu wyjściowego. Po chwili już znajduje się w gronie oczekujących? go towarzyszy. Jest ostatnim ze zwiadowców. Wszyscy pozostali wrócili już na pokład kosmicznego giganta. Taamor-Singoon nie sporządził raportu ze swej działalności. Setki lat, które miał do dyspozycji, przespał snem zmarłego, nie przeprowadził żadnych badań, ani obserwacji. Cóż więc relacjonować? Od'moor na pewno niedługo wezwie go do siebie. I co wtedy usłyszy? Taamor-Singoon może powiedzieć prawdę, ale Singoon-Taamor nie chce. To mogłoby przecież zdecydować o zniszczeniu ziemi.

Na próżno jednak szuka innego rozwiązania i wytłumaczenia całej sprawy.

Po prostu nie ma innej alternatywy. Albo swoją relacją zgubi wielu ludzkich istnień, albo narazi się na hańbę i karę kosmicznej banicji.

Oskarżony o brak dyscypliny lub wręcz o zdradę zostanie wystrzelony w niewielkiej rakiecie w kierunku odległego gwiazdozbioru i będzie tak leciał samotnie przez całe swoje życie i potem po śmierci, powtórnej już, jego martwe ciało przemierzać będzie w wiecznej podróży otchłanie kosmosu.

Ta wizja jest okropna. Nie ma jednak czasu na dalsze rozmyślanie, bo oto zbliża się właśnie Od'moor i zaraz zapyta o wyniki jego misji.

Taamor-Singoon chciałby w tej chwili ogłuchnąć, nawet stracić zmysły.

Zamyka oczy:..

Zamiast spodziewanego pytania słyszy suchą, konkretną komendę!

- Wszyscy do mnie.

Słowa te wzmocnione urządzeniami fonicznymi docierają do wszystkich zakątków kadłuba "Hispenoo". Już po chwili cała piętnastoosobowa ekipa grupuje się wokół dowódcy. Wszyscy czekają na jego słowa. Taamor-Singoon, wciąż jeszcze spodziewając się pytania o wyniki badań, obserwuje w napięciu Od'moora. Ten jednak rozpoczyna słowami:

- Cztery raporty z Ziemi i pięć, z planety Hattar w gwiazdozbiorze

Erydani pozwoliły mi podjąć decyzję. Z poinformowaniem was o tym czekałem do momentu, gdy wszyscy będziemy w komplecie. Teraz ta chwila nadeszła.

- Na planecie Ziemia zastaliśmy rozwijającą się cywilizację istot, zwanych ludźmi, na Hattar natomiast, choć warunki są idealne, istoty rozumne jeszcze nie istnieją. Edole nie chcą niszczyć żadnego życia bez dowodu. Zostawiamy więc Ziemię w spokoju, a miejscem naszej emigracji uczynimy Hattar. Teraz wracamy do naszych.

Gdy tylko przebrzmiały jego słowa, zdarzyła się rzecz niespotykana -

pierwszy raz w dziejach cywilizacji Miinataar, Edol stracił przytomność.

Zaniesiono Taamora-Singoona do sali z przezroczystymi kapsułami i tam go ocucono. Tylko po to zresztą, by w chwili po tymi, jak uświadomił sobie, że ze strony tych zadziwiających istot nic nie grozi ani Ziemi ani jemu, mógł spokojnie pogрузić się w kolejnym długim śnie.